

ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II

15 PORTRETÓW PIĘKNEGO ŻYCIA

Katarzyna Flader

Witold Kawecki CSsR



KOREKTA
Agata Chadzińska
Anna Kendziak
Paweł Pająk

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD
Andrzej Witek
Łukasz Sobczyk

PROJEKT OKŁADKI
Łukasz Kosek

ZDJĘCIA
East News

ISBN 978-83-7569-508-3
© 2014 Dom Wydawniczy „Rafael”
ul. Dąbrowskiego 16
30-532 Kraków
tel./fax: 12 411 14 52
e-mail: rafael@rafael.pl
www.rafael.pl

[Kup książkę](#)

ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II

15 PORTRETÓW PIĘKNEGO ŻYCIA

Katarzyna Flader

Witold Kawecki CSsR

RAFAEL



[Kup książkę](#)



Wstęp

Jan Paweł II był człowiekiem niezwykłym. Jego przebogatym życiorysem można by obdarzyć kilka, a nawet kilkanaście osób, które wciąż zdumiewałyby swymi talentami. Gdybyśmy chcieli się pokusić i podać najbardziej charakterystyczną cechę osobowości Ojca Świętego, to stanęlibyśmy przed zadaniem niewykonalnym. Jak bowiem scharakteryzować kogoś, kto wszystko, czego się podejmował w swym życiu, robił w sposób wyjątkowy. Możemy jedynie z pokorą próbować uchwycić poszczególne portrety Jana Pawła II, które składają się na spójny obraz Papieża, a i tak prędko dostrzeżemy, że „profilu papieskich” jest znacznie więcej. Karol Wojtyła – Jan Paweł II był niedoścignionym wzorem w wielu dziedzinach i przestrzeniach życia. Pamiętamy go przede wszystkim, jako wyjątkowego papieża. Wyjątkowego ze względu na długi i bogaty w wydarzenia pontyfikat, z powodu Jego charyzmy, rozlicznych zainteresowań, zdolności językowych. Był przede wszystkim człowiekiem głębokiej modlitwy i nieustającej pracy. Najczęściej można było go spotkać albo w kaplicy, albo w gabinecie przy biurku, gdzie przygotowywał kolejny dokument, następny list, gdzie pisał książkę lub tworzył poezję. Sypiał bardzo krótko, nie chcąc tracić drogiego czasu, który został mu dany. Pragnął jak najlepiej wypełnić misję Piotra naszych czasów.

A jaki był ten współczesny namiestnik Chrystusa? Ojca Świętego zapamiętamy przede wszystkim, jako przyjaciela człowieka. Nad każdym pochylał się z miłością i troską, równym uczuciem obdarzał ludzi starych i młodych, zdrowych i chorych, wierzących i niewierzących. W każdym widział bowiem odbicie Boga, obraz i podobieństwo Stwórcy. Z przyjaźni do człowieka wypływała Jego chęć pielgrzymowania. Pragnął dotrzeć do najdalszych krańców globu, by spotkać się z ocze-

kującymi na Niego wiernymi. Dawał im nadzieję, przywracał zaufanie, umacniał wiarę, zostawiał przesłanie, z którego można było czerpać. Jan Paweł II był dawcą wolności. Jak żaden inny przywódca potrafił pokojowo zażegnać wiele konfliktów, przyczynił się do upadku totalitarnego systemu w Europie. Kraje dobrze rozwinięte uczył, jak mądrze korzystać z daru wolności. Powtarzał, że wolność, to nie samowola, że zawsze musimy mieć na uwadze dobro drugiego człowieka. Był dla nas duchowym autorytetem, ostoją najważniejszych wartości. Szanowali go nie tylko katolicy. Był wzorem także dla osób innych wyznań czy zdeklarowanych ateistów. Miał w sobie to, czego dramatycznie brakuje współczesnemu światu: prawdę słowa przekładaną na prawdę czynu. Mówił to, czym żył, żył tak, jak głosił. Może dlatego w sposób szczególny kochała go młodzież, która bardziej niż dorośli wyczuła jest na hipokryzję, zakłamanie, ułudę. Młodzi ludzie od pierwszych chwil pontyfikatu podążali za Ojcem Świętym. Brali liczny udział w pielgrzymkach, audiencjach, tłumnie przybywali na zorganizowane specjalnie dla nich Światowe Dni Młodzieży. Pozostali z Papieżem do ostatnich chwil. Na określenie tej wyjątkowej grupy, pojawiło się nawet pojęcie „Pokolenie JP II”.

Ojciec Święty Jan Paweł II był niezachwianym świadkiem Ewangelii. Swoim życiem, nauczaniem, posługą kapłańską poświadczał obecność Boga w świecie. Był posłannikiem Słowa, niestrudzonym pasterzem, wiernym uczniem Chrystusa. Mogliśmy się o tym przekonać również w chwilach próby, gdy Ojca Świętego dotykały tragedie, gdy został ranny na placu św. Piotra, gdy postępująca choroba odbierała mu siły, głos, sprawność fizyczną, a także wówczas, kiedy na wzór Chrystusa potrafił szczerze wybaczać. Nawet w swym niedoszłym zabójcy widział człowieka zasługującego na miłosierdzie. Był apostołem przebaczenia. Do głoszenia ewangelicznych prawd nie obawiał się wykorzystywać najnowszych technik komunikacji. Dostrzegał pozytywną funkcję radia, prasy, ale przede wszystkim telewizji i Internetu. Nawiazywał kontakty z dziennikarzami, którzy towarzyszyli mu podczas wszystkich ważnych wydarzeń, przygotowując relacje dla rozsypanych po świecie wiernych. Szybko zyskał sympatię mediów, a nawet stał się ich ulubieńcem.

Pisząc o portretach Jana Pawła II, nie możemy zapomnieć o zainteresowaniach Papieża kulturą i sztuką. Był on bowiem znawcą, twórcą i kreatorem kultury. W sposób szczególny troszczył się o rozwój tej przestrzeni życia, upatrując w kulturze wartości ocalające człowieka. Jan Paweł II kochał sztukę i artystów. Sam będąc niegdyś aktorem, dramatopisarzem, elementy teatralne wprowadzał do posługi kapłańskiej. W teatrze dostrzegał jedno ze źródeł poznania teologicznego. Sztuka, według Jana Pawła II, miała służyć wierze, religii, miała się stawać łącznikiem między człowiekiem a Bogiem. Dlatego pod koniec pontyfikatu Papież ofiarował nam własne rozmyślenia ubrane w język poezji. Do końca swych dni pozostał niekwestionowanym mistrzem słowa. Zachwycał nas swymi wystąpieniami, w których dostrzegaliśmy artyzm i wirtuozerię, zdumiewał słowami przelewanyymi na papier, zmuszał do zastanowienia, zachęcał do przemiany.

Niezwykłość pontyfikatu dopełniła się w kwietniu 2005 roku. Papież przekazał nam wówczas ostatnią katechezę. Pokazał, czym jest sztuka umierania, co to znaczy służyć do końca. Jan Paweł II przygotowywał nas na swoje odejście. Wiedzieliśmy, że to ostatnie chwile razem z nim, ale byliśmy także przekonani, że śmierć Ojca Świętego będzie początkiem nowego, lepszego życia. Patrząc na posługę Jana Pawła II, nie mamy wątpliwości, że Papież był prawdziwym świadkiem Chrystusa, człowiekiem zawierzenia.

W tym kontekście warto zadać pytanie, czy ktoś, kto nie byłby wybrany, naznaczony przez Boga, mógłby o własnych siłach tyle dokonać, mieć rozliczne dary i umieć je mądrze wykorzystać? Ze wszystkich portretów Jana Pawła II wyłania się jedna harmonijna kompozycja – obraz świętego naszych czasów.



Przyjaciel człowieka



Kup książkę



*Przebywając
z nim wtedy,
czułem się
bezpieczny,
akceptowany,
tak jakby
moja osoba
była w tym
momencie
dla niego
najważniejsza.*

Wystarczyło popatrzeć, jak Jan Paweł II traktował każdego człowieka, aby zrozumieć, kim on był dla niego. Ojciec Święty zawsze miał czas na spotkania z ludźmi – ilu by ich nie było, a przecież wciąż na niego czekał. Chyba nikt w historii ludzkości nie spotkał się bezpośrednio z tyloma osobami – mówi się nawet o miliardach. Papież był bardzo otwarty na każdego, umiał słuchać i rozumieć. Doskonale zapamiętywał spotkane już wcześniej twarze. Wrodzone poczucie humoru łamało wszelkie bariery uprzedzeń, sztywności czy wstydlivosti. Papież miał w sobie ogromnie dużo ciepła. Rzecz to znamienna, bo przecież wychowywał się bez matki, później także bez ojca i rodzeństwa, więc powinno mu tego ciepła z psychologicznego punktu widzenia brakować. Tymczasem on miał w sobie nie tylko elektryzującą moc duchowej energii, ale także jakieś wrodzone ciepło i sympatię, której nie szczędził nikomu.

Wiele razy miałem możliwość spotykać się z Ojcem Świętym w małym gronie osób. Przebywając z nim wtedy, czułem się bezpieczny, akceptowany, tak jakby moja osoba była w tym momencie dla niego najważniejsza. Sam rozpoczynał rozmowę, zadawał pytania, interesował się tym, co robię, z kim do niego przychodzę. Ojcowskie zatroskanie, dobroć i szacunek, kultura przyjęcia, brak najmniejszych choćby oznak zniecierpliwienia czy zmęczenia były szczególnie dostrzegalne. Wydawało się, że jego czas jest wtedy wyłącznie dla nas, a przecież w rzeczywistości tak nie było. I ten jego cudowny dotyk, dyskretny, czuły, uspokajający.

Jan Paweł II zawsze podawał rękę, niekiedy ścisnął dwiema rękami podawaną mu dłoń. Często kładł rękę na ramieniu na znak przyjaźni i zaufania. Czasami żartobliwie pogłaskał po policzku. Zawsze był to dotyk anioła, przeszywający aż do szpiku kości. Po takich spotkaniach wychodziło się od niego odmienionym, z jednej strony z poczuciem własnej niegodności i zarazem z przekonaniem, że nie można go zawieść. Po takich spotkaniach często pragnąłem pozostawać przez wiele godzin sam, aby to dogłębnie przeżyć. Jan Paweł II emanował wręcz dobrocią i świętością. Ludzie przez sam fakt przebywania w otoczeniu Papieża mieli poczucie wewnętrznego oczyszczenia i stawania się lepszymi. W takich momentach myślałem sobie: tak kiedyś musiało być w Galilei, gdy ludzie

„ocierali się” o Jezusa. Kiedy jeszcze dzisiaj patrzę na liczne fragmenty filmów ukazujące Papieża przygarniającego małe dzieci, biorącego je na ręce, przytulającego je do siebie, myślę: nie spotkałem w życiu mężczyzny-ojca, który potrafiłby to zrobić w tak cudowny sposób. Nie dziwi zatem fakt, że wielu młodych ludzi niedoświadczających należytej ojcowskiej miłości w swoich rodzinach, właśnie w nim widziało nie tylko duchowego przywódcę Kościoła, ale także ojca w najgłębszym tego słowa znaczeniu.

Skąd u Jana Pawła II taka spontaniczność odczuć, gestów, zachowań, które urzekały miliony? Kiedyś sam na to pytanie odpowiedział: z czystości serca. „Chrystus żąda od nas czystości serca wedle stanu i powołania. Żąda bardzo stanowczo.

Chrzest w Kaplicy
Sykstyńskiej





Spotkanie
z polską rodziną
na Mazurach.
Ełk, 8 czerwca
1999

Ale bardziej jeszcze ukazuje nam drogę do wartości, których nie odkrywa się inaczej jak czystym wejrzeniem myśli i serca” (André Frossard, *„Nie lękajcie się!”*. Rozmowy z Janem Pawłem II, Znak, Kraków 2005). On to potrafił czynić, choć wymagało to od niego, zwłaszcza w ostatnim okresie życia, wielu wyrzeczeń i zmagania z własną słabością. U Jana Pawła II miłość i zaufanie do człowieka wypływały z ufności Bogu. Nawet w tym, co złe i grzeszne próbował szukać tego, co jeszcze mogło być dobre.

Zainteresowanie Papieża człowiekiem, „niezwykłością osoby” zrodziło się – jak sam kiedyś wyznał – bardziej z doświadczenia i dzielenia doświadczeń z innymi, niż z naukowej czy duchowej lektury. Powołanie duszpasterza wyłaniało

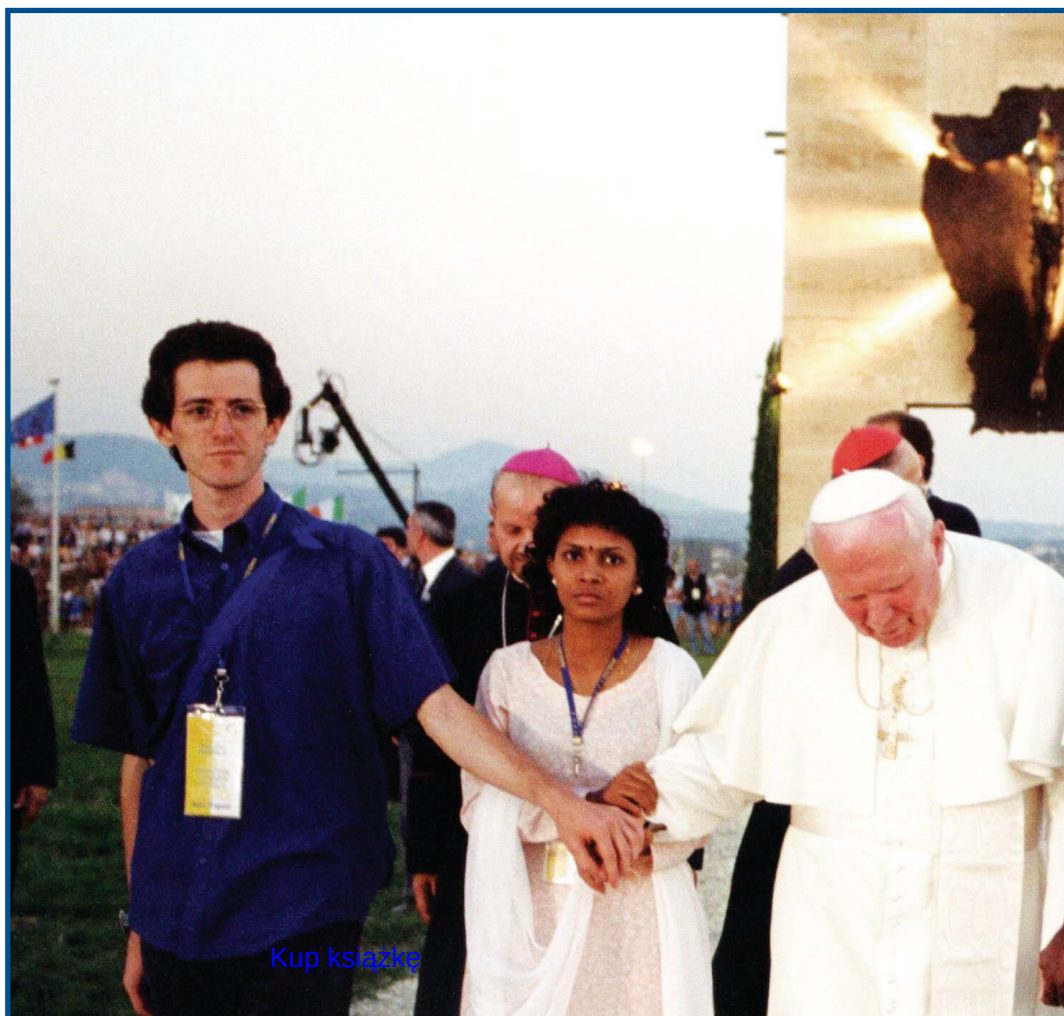
się z powołania naukowca-profesora i zawsze okazywało się od niego głębsze i silniejsze. Papież miał też swoje wzorce osobowe. Pewnie było ich wiele, ale na prośbę, by je wymienić, powiedział o trzech postaciach, które zrobiły na nim szczególne wrażenie: św. Franciszku z Asyżu, bracie Albercie Chmielowskim, którego później sam kanonizował, a także Janie Vianneyu – dobrotliwym proboszczu z Ars. Wszyscy oni odznaczeni byli niezwykłą prostotą życia oraz wrażliwością serca i chyba z tego względu Papież wymienia ich jako wzór człowieczeństwa.

Szczególna była relacja Jana Pawła II do ludzi cierpiących i chorych. Cierpienie dla Papieża było wielkim powołaniem w tajemnicy Chrystusa i Kościoła. Święty Paweł mówi o „dopełnieniu braków udręk Chrystusa” (por. Kol 1,24). Jan Paweł II nieraz był świadkiem przyjmowania przez ludzi cierpienia nie tylko jako krzyża, ale także jako wybrania i powołania, jako Bożego projektu życia, w którym człowiek odnajduje siebie, utożsamia się z nim, a nawet odnajduje wewnętrzny pokój, radość i szczęście. On sam też przechodził tę drogę prawie przez cały swój pontyfikat, skoro w niespełna trzy lata po wyborze przeżył tak dramatyczną próbę zamachu na swoje życie.

Człowiek dla Papieża był kimś wielkim. Nie ze względu na jakieś ludzkie przymioty, ale dlatego, że od Boga wyszedł i do Niego powróci. Stworzony został na Jego podobieństwo. Chwałą Boga jest żyjący człowiek, drogą Kościoła jest człowiek, jego godność jest niepodważalna, bo miało miejsce *redemptio hominis* – odkupienie człowieka. Od tego czasu nie sposób zrozumieć człowieka bez Chrystusa, co więcej on sam siebie nie rozumie bez Chrystusa. Dramatem człowieka jest odrzucenie prawdy o Bogu, bo jednocześnie odrzuca się wtedy i prawdę o człowieku. Współczesny świat przejął dziedzictwo wrogości do Boga z minionych wieków oświecenia i rewolucji francuskiej, o Bogu „zapomniał”, by nie powiedzieć, że Go odrzucił, a z Nim tak naprawdę odrzucił i człowieka. W tym tkwi często źródło zła: miłości siebie (egoizmie), miłości własnej (pyrze) posuniętej aż do zanegowania Boga. W czasie ostatniej pielgrzymki do Polski Jan Paweł II mówił w Krakowie: „Świat zdaje się żyć tak, jakby Boga nie było”. Człowiek stara się wyręczyć Pana Boga i samemu stanowić o tym, co jest dobre a co złe. Taka logika myślenia prowadzi donikąd, zniewala człowieka.

W imię superwolniści prowadzi do tylu widocznych współcześnie form zniewolenia. Ten rodzaj rozumowania może nas przywieść do przekonania, że np. pewnych ludzi należy zlikwidować (czystki etniczne) albo że kobieta „ma prawo do własnego brzucha” (aborcja), albo że można unicestwić starych, niedołączonych, będących rzekomym ciężarem dla społeczeństwa (eutanazja), bądź też, że człowiek sam może „stwarzać” drugiego człowieka (klonowanie). Zatem tę logikę myślenia należy zastąpić inną: miłość do Boga aż po negację siebie, zatrącenie siebie w Bogu. Wtedy uwidoczni się prawdziwa wielkość człowieka. Bóg nie zabiera człowiekowi wolności i szczęścia. Bóg pragnie dla nas prawdziwego szczęścia.

Jan Paweł II upominał się o „ocalenie człowieka”. W czasie ostatniej pielgrzymki do ojczyzny prosił na krakowskich Błoniach wszystkich ludzi dobrej woli, aby „sprawa człowieka” nie była nigdy odłączona od miłości Boga, od miłosiernej miłości Boga, gdyż w jej blasku człowiek jest w stanie ocalić swoje człowieczeństwo. Pewnie dlatego ustanowił w Łagiewnikach Światowe Sanktuarium Miłosierdzia, będąc przekonany, że



kształtowanie człowieka nie jest sprawą czysto ludzką. Nie wystarczą właściwe systemy pedagogiczne, nie wystarczą rozbudowane specjalności studiowane na Uniwersytetach, nie wystarczy nawet szkoła samodyscypliny. Potrzebne jest odkrywanie w sobie innego świata, który prowadzi nas do Boga. Człowiek najlepiej poznaje siebie przez kontakt z Bogiem. W Nim odnajduje swoje człowieczeństwo i rozumie, kim jest.

Jana Pawła II można nazwać przyjacielem człowieka bez uciekania się do górnolotnych sformułowań i wyimaginowanych porównań. To, co zrobił dla Kościoła, ludzkości i pojedynczego człowieka, przekracza możliwości zwykłej oceny nawet z historycznego punktu widzenia. Jego miłość i przyjaźń odczuwana jest powszechnie także teraz, gdy go już nie ma pośród nas. W sercach wielu, bardzo wielu ludzi, pozostanie na zawsze jako ten, który w bezinteresowny sposób dawał siebie innym.



Podczas Światowych
Dni Młodzieży,
Tor Vergata, Rzym.